

Józef Piórczyński

Najważniejsze jest „w”

Tekst wygłoszony na spotkaniu ku czci profesorów Wiesława Gromczyńskiego i Ryszarda Panasiuka, które odbyło się 29 września 2001 w Instytucie Filozofii UŁ.

Kiedy profesor Ryszard Panasiuk dowiedział się, że poświęcona Mu księga pamiątkowa nosi tytuł *Rozum w dziejach*, określił go jako pretensjonalny. Tytuł ten byłby pretensjonalny, gdyby na okładce wydrukowano go w taki oto sposób:

Rozum

w

dziejach

Tymczasem jest on zapisany następująco:

Rozum

w

dziejach

To, że „w” jest umieszczone z boku, a nie centralnie, zmienia zasadniczo charakter i treść tytułu. Ponadto tytuł nie jest pretensjonalny dlatego, że najważniejsze jest w nim właśnie „w”, co niebawem się okaże.

Bezpośrednio – terminu „bezpośrednio” używam w sensie Heglowskim – tytuł mieści się w stylistyce i ethosie myśli heglowskiej. Ale gdy spojrzysz na Hegla z perspektywy przedheglowskiej, a także uwzględni się znaną psychografię Hegla napisaną przez Künzli’ego (tego samego, który mówił, że Marks dlatego został rewolucjonistą, że za wcześnie odstawiony był od piersi) oraz kontekst myśli współczesnej Heglowi, np. pewne koncepcje Schellinga, sprawa wygląda nieco inaczej.

Otóż nie ma samego rozumu, rozumu samego w sobie, bo rozum, który sam siebie rozumie, to rozum cierpiący na kompulsję, rozum autystyczny, rozum schizofreniczny, rozum na wariackich papierach, rozum u psychiatry, czyli – jak powiedziałyby Schelling – obłąd. Zatem rozum od początku chory nie jest rozumem, a więc skąd miałby rozum wiedzieć, że trzeba mu iść do psychiatry. Ponadto nasuwa się pytanie, jak rozpoznać, że to, co chore, było przed chorobą rozumem, skoro nigdy dotąd nie było zdrowe.

Można tu odpowiedzieć, że rację miał nie Arystoteles, lecz Plotyn, gdy nad rozumem umieścił coś wyższego, co by go ograniczało, porządkowało i naprawdę czyniło rozumem, oraz co zapobiegałoby temu, żeby rozum zajęty sobą nie zgłupiał.

Jednak bólem przytłoczony rozum nabrał nieco rozumu i poszedł do światowej sławy wiedeńskiego psychiatry-egzystencjalisty, ale ten powiedział, że nie powie, gdzie ma rozum. No to rozum podziękował za to nieznanne sobie *locum*.

Poszedł zatem – głupi – do Lutra, który obrzucił go wyzwiskami: ty ateuszu, *babylonische Hure*, pomioście diabelski; a w końcu już bez złości powiedział: „Uciekaj do Erazma, ty kurdupiełku zakundziały”. Widząc tę poniewierkę, zlitował się Erazm nad rozumem, pogłaskał go po głowie i rzekł: „Błądzić jest rzeczą rozumną”. Długo się więc rozum zarozumiał, przerozumiał, aż wreszcie zrozumiał, że musi być „w”, „w czymś”, ale nie tam, gdzie proponował mu słynny psychiatra. Błądził tedy po leśnych duktach Heideggera, szukając prześwitu, ale długo nie chciało mu zaświtać. Zmęczony zatrzymał się w ciemnym lesie i wreszcie mu zaświtało – gdy walące się drzewo ukazało mu prześwit – że psychiatrą musi być sam, że dopóty będzie chory, dopóki nie wdzieje świata, a zatem nie będzie w dziejach. I tak powoli przerabiał świat na własną miarę, czyli wdziewał świat. A więc poprzez „w” stał się prawdziwym, bo największym rozumem, czyli rozumem heglowskim, bo rozum heglowski wszystkie rozумы pojądał. Dlaczego „w” jest z boku? Dlatego że – mimo wszystko – rozum tylko z boku i niecałkowicie wcisnął się w świat, czego dowiedli młodohegliści (w czym edukował nas profesor Ryszard Panasiuk) oraz wspaniale samotni egzystencjaliści (czego nauczał nas profesor Wiesław Gromczyński), którzy uznali rozum za intruza w transcendencji, co zresztą potwierdza diagnozę wspomnianego wiedeńskiego psychiatry-egzystencjalisty.

Józef Piórczyński